



# The Holy See

---

**PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA  
DO KURII RZYMSKIEJ  
Z OKAZJI ŻYCZEŃ NA ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA**

*22 grudnia 2022 roku*

**[Multimedia]**

---

*Drodzy bracia i drogie siostry!*

1. Po raz kolejny Pan daje nam łaskę świętowania tajemnicy swoich narodzin. Co roku, u stóp Dzieciątka leżącego w żłobie (por. *Łk 2, 12*), jest nam dane spojrzeć na nasze życie wychodząc od tego szczególnego światła. Nie jest to światło chwały tego świata, lecz „światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka” (*J 1, 9*). Pokora Syna Bożego, który przychodzi w naszą ludzką kondycję, jest dla nas szkołą akceptacji rzeczywistości. Tak jak On wybiera ubóstwo, które nie jest jedynie brakiem dóbr, lecz tym, co najistotniejsze, tak samo każdy z nas jest wezwany do powrotu do tego, co istotne w naszym życiu, do odrzucenia wszystkiego, co zbędne i co może stać się przeszkodą na drodze do świętości. A ta droga do świętości nie może być przedmiotem negocjacji.

2. Trzeba jednak jasno powiedzieć, że gdy zastanawiamy się nad swoim życiem lub przebyłym czasem, zawsze trzeba mieć za punkt wyjścia pamięć o dobru. Bowiem tylko wówczas, gdy jesteśmy świadomi dobra, które Pan nam uczynił, jesteśmy w stanie nazwać także zło, którego doświadczyliśmy lub którego doznaliśmy. Świadomość naszego ubóstwa bez świadomości Bożej miłości mogłaby nas zmiążdżyć. W tym sensie wewnętrzną postawą, do której powinniśmy przywiązywać większą wagę, jest wdzięczność.

Ewangelia, aby wyjaśnić nam, na czym ona polega, opowiada historię dziesięciu trędowatych, którzy zostali uzdrowieni przez Jezusa. Jednakże tylko jeden powrócił, aby podziękować, Samarytanin (por. *Łk 17, 11-19*). Akt dziękczynienia wyjednuje temu człowiekowi, oprócz

uzdrowienia fizycznego, całkowite zbawienie (por. w. 19). Spotkanie z dobrem, którym obdarzył go Bóg, nie zatrzymuje się na powierzchni, lecz dotyka serca. Tak właśnie jest: bez ciągłego wprawiania się we wdzięczności doszlibyśmy jedynie do sporządzenia listy naszych ułomności i przestonili to, co się liczy najbardziej, czyli łaski, których Pan udziela nam każdego dnia.

3. Wiele rzeczy wydarzyło się w tym minionym roku, ale przede wszystkim chcemy podziękować Panu za wszelkie dobrodziejstwa, którymi nas obdarzył. Ale ufamy, że wśród tych wszelakich dobrodziejstw, znajdzie się też nasze nawrócenie. Nie jest ono nigdy sprawą zamkniętą. Najgorsze, co może nas spotkać, to myślenie, że nie potrzebujemy już nawrócenia, zarówno na poziomie osobistym, jak i wspólnotowym.

Nawracanie się to uczenie się brania coraz bardziej na serio orędzia Ewangelii i próba jego realizacji w naszym życiu. To nie tylko zwykłe zdystansowanie się od zła, to wprowadzanie w życie wszelkiego możliwego dobra: na tym polega nawrócenie się. W obliczu Ewangelii zawsze pozostajemy jak dzieci potrzebujące nauki. Przyjmowanie, że poznaliśmy wszystko sprawia, iż popadamy w pychę duchową.

W tym roku minęło sześćdziesiąt lat od rozpoczęcia Soboru Watykańskiego II. Czym było wydarzenie soborowe, jeśli nie wspinałą okazją do nawrócenia dla całego Kościoła? Święty Jan XXIII powiedział w tym względzie: „To nie Ewangelia się zmienia, lecz my zaczynamy ją lepiej rozumieć”. Nawrócenie, jakie dał nam Sobór, było próbą lepszego zrozumienia Ewangelii, uczynienia jej aktualną, żywą i działającą w tym historycznym momencie.

Tak więc, jak to miało miejsce wiele razy w historii Kościoła, również w naszych czasach, jako wspólnota wierzących czuliśmy się wezwani do nawrócenia. Ale ten proces jest daleki od zakończenia. Obecna refleksja nad synodalnością Kościoła wynika właśnie z przekonania, że droga zrozumienia orędzia Chrystusa nigdy się nie kończy i nieustannie nas pobudza.

Przeciwieństwem nawrócenia jest stagnacja, czyli ukryte przekonanie, że nie potrzebujemy żadnego współczesnego rozumienia Ewangelii. To błąd polegający na chęci skryzystalizowania orędzia Jezusa w jednej, zawsze obowiązującej formie. Tymczasem forma musi być zawsze zdolna do zmiany, aby substancja zawsze była taka sama. Prawdziwa herezja nie polega jedynie na głoszeniu innej Ewangelii (por. *Ga* 1, 9), jak nam przypomina św. Paweł, lecz także na zaprzestaniu jej przekładania na aktualne języki i sposoby, co właśnie czynił Apostoł Narodów. *Zachowywać*, oznacza podtrzymać żywe orędzie Chrystusa i nie więzić go.

4. Prawdziwym problemem, o którym często zapominamy, jest jednak to, że nawrócenie nie tylko sprawia, iż dostrzegamy zło, aby skłonić nas do wyboru dobra, lecz jednocześnie popycha zło do przeobrażenia się, do stawania się coraz bardziej podstępny, do kamuflowania się na nowe sposoby, aby trudno było nam je rozpoznać. Jest to prawdziwa walka. Kusiciel zawsze powraca, i powraca w przebraniu.

Jezus używa w Ewangelii porównania, które pomagają nam zrozumieć to dzieło, dokonujące się w różnych czasach i sytuacjach: „Gdy mocarz uzbrojony strzeże swego dworu, bezpieczne jest jego mienie. Lecz gdy mocniejszy od niego nadejdzie i pokona go, zabierze całą broń jego, na której polegał, i łupy jego rozda” (Łk 11, 21-22). Naszym pierwszym wielkim problemem jest zbytne pokładanie ufności w sobie samym, w naszych strategiach, naszych programach. Jest to duch pelagiański, o którym wielokrotnie mówiłem. Wtedy niektóre upadki są łaską, bo przypominają nam, że nie wolno nam pokładać ufności w sobie, lecz jedynie w Panu. Niektóre upadki, także jako Kościół, są wielkim przypomnieniem, by w centrum postawić ponownie Chrystusa. Bo „kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie; a kto nie zbiera ze Mną, rozprasza” (Łk 11, 23). To takie proste.

Drodzy bracia i siostry, nie wystarczy potępić zło, nawet to, które czai się wśród nas. To, co należy uczynić, to zdecydować się na nawrócenie w jego obliczu. Zwykle potępienie może dać nam złudzenie, że rozwiązaliśmy problem, ale w rzeczywistości liczy się dokonanie zmian, które pozwolą nam nie dać się już uwięzić logice zła, którą bardzo często są logiki światowe. Pod tym względem jedną z najbardziej użytecznych cnót, którą należy realizować jest cnota *czujności*. Jezus opisuje potrzebę tej wrażliwości na siebie i na Kościół - potrzebę czujności - poprzez skuteczny przykład: „Gdy duch nieczysty opuści człowieka - mówi Jezus - błąka się po miejscach bezwodnych, szukając spoczynku. A gdy go nie znajduje, mówi: «Wrócę do swego domu, skąd wyszedłem». Przychodzi i zastaje go wymiecionym i przyozdobionym. Wtedy idzie i bierze siedem innych duchów złośliwszych niż on sam; wchodzi i mieszka tam. I stan późniejszy owego człowieka staje się gorszy niż poprzedni” (Łk 11, 24-26). Nasze pierwsze nawrócenie przywraca pewien ład: zło, które rozpozналиśmy i staraliśmy się wykorzenić z naszego życia, rzeczywiście od nas się oddala. Ale naiwnością byłoby sądzić, że pozostaje z dala na długo. W rzeczywistości po jakimś czasie ukazuje się nam ponownie w nowej odsłonie. Jeśli wcześniej wydawało się prymitywne i brutalne, to teraz zachowuje się w sposób bardziej elegancki i uprzejmy. Wtedy po raz kolejny musimy go rozpoznać i zdemaskować. To są, że tak powiem, „uprzejme demony”: uprzejmie wchodzi, dla mnie niezauważalni. Tylko *codzienna praktyka rachunku sumienia* może sprawić, że to sobie uświadomimy. Dlatego widzimy znaczenie rachunku sumienia, aby czuć nad domem.

W XVII wieku – na przykład - miała miejsce słynna sprawa zakonnic z Port Royal. Jedną z ich ksieni, Matkę Andżelika, rozpoczęła dobrze: „charyzmatycznie” zreformowała siebie i klasztor, wyrzucając z klauzury nawet swoich rodziców. Była kobietą bardzo utalentowaną, urodzoną do rządzenia, ale stała się duszą jansenistycznego oporu, okazując nieprzejednane zamknięcie nawet wobec władzy kościelnej. O niej i jej zakonnicach mówiono: „Czyste jak anioły, ale pyszne jak diabły”. Wypędziły diabła, ale on powrócił siedem razy silniejszy i pod pozorem surowości i rygoru przyniósł sztywność i zarozumiałość, że jesteśmy lepszymi od innych. Zawsze powraca: diabeł wypędzony powraca; przebrany, lecz powraca. Uważajmy!

5. Jezus opowiada w Ewangelii wiele przypowieści skierowanych głównie do osób o tradycyjnych zasadach i poglądach, do uczonych w Piśmie i faryzeuszy, mając zamiar zwrócić uwagę na

złudzenie, jakim jest uważanie się za sprawiedliwych, a pogardzając innymi (por. Łk 18, 9). Na przykład w tzw. przypowieściach o miłosierdziu (por. Łk 15) opowiada On nie tylko historie o zagubionej owcy i młodszym synu biednego ojca, który przez tego ostatniego jest traktowany jak martwy, a które przypominają, że pierwszą drogą do grzechu jest zejście na manowce, zagubienie się, czynienie rzeczy, które są ewidentnie złe. Lecz w tych przypowieściach mówi On także o zagubionej drachmie i starszym synu. Porównanie jest trafne: można się zagubić nawet w domu, jak w przypadku monety owej kobiety. Można też żyć nieszczęśliwie, trwając formalnie w swoich obowiązkach, jak to się dzieje z starszym synem miłosiernego ojca. Jeśli w przypadku tych, którzy odchodzą, łatwo uświadomić sobie dystans, to w przypadku tych, którzy zostają w domu trudno sobie uświadomić, jak bardzo żyje się w piekle, z powodu przekonania, że jest się jedynie ofiarą, niesprawiedliwie potraktowaną przez ustanowioną władzę, a w ostatecznym rozrachunku przez samego Boga. Czasami nam się to przydarza, tutaj w domu!

Drodzy bracia i drogie siostry, każdemu z nas zdarzy się zagubić siebie jak owa owieczka lub odwrócić się od Boga jak młodszemu syn. Są to grzechy, które nas upokorzyły i właśnie dlatego, dzięki łasce Bożej, mogliśmy stawić im czoła. Ale wielka ostrożność, jaką musimy zachować w tym momencie naszego istnienia wynika z faktu, że formalnie nasze obecne życie jest w domu, w murach instytucji, w służbie Stolicy Apostolskiej, w samym sercu ciała kościelnego. I właśnie z tego powodu możemy popaść w pokusę myślenia, że jesteśmy bezpieczni, że jest nam lepiej, że nie musimy się już nawracać.

Znajdujemy się w większym niebezpieczeństwie niż wszyscy inni, ponieważ sidła zastawia na nas „uprzejmy diabeł”, który nie przychodzi robiąc zgiełk, lecz przynosząc kwiaty. Wybaczcie mi bracia i siostry, jeśli czasami mówię rzeczy, które mogą brzmieć szorstko i mocno, to nie dlatego, że nie wierzę w wartość łagodności i czułości, lecz dlatego, że dobrze jest okazywać czułość znudzonym i uciśnionym, i znajdować odwagę, aby „trapić pocieszonych”, jak lubił mawiać sługa Boży ks. Tonino Bello, ponieważ czasami pocieszenie ich jest tylko oszustwem diabła, a nie darem Ducha.

6. Na koniec jeszcze jedno słowo, które chciałbym poświęcić kwestii *pokoju*. Pośród tytułów, które prorok Izajasz przypisuje Mesjaszowi, jest „Książę Pokoju” (9, 5). Nigdy tak jak w tej chwili nie odczuwamy wielkiej tęsknoty za pokojem. Myślę o udręczonej Ukrainie, ale także o wielu konfliktach, które toczą się w różnych częściach świata. Wojna i przemoc są zawsze porażką. Religia nie może przyczyniać się do podsycania konfliktów. Ewangelia jest zawsze Ewangelią pokoju, i w imię żadnego Boga nie można ogłosić wojny „świętą”.

Tam, gdzie panują śmierć, podziały, konflikty, cierpienie niewinnych, tam możemy tylko rozpoznać Jezusa ukrzyżowanego. I właśnie w tej chwili chciałbym, aby nasze myśli zwróciły się ku tym, którzy najbardziej cierpią. Pomagają nam w tym słowa Dietricha Bonhoeffera, który pisał z więzienia, w którym był osadzony: „Patrząc na to z chrześcijańskiego punktu widzenia, spędzenie Bożego Narodzenia w więziennej celi nie może być szczególnym problemem. Wielu w tym domu będzie zapewne obchodzić święta bardziej znacząco i bardziej autentycznie niż w miejscach, w

których jest ono obchodzone tylko z nazwy. Więzień, lepiej niż ktokolwiek inny rozumie, że nędza, cierpienie, ubóstwo, samotność, brak pomocy i przewina mają w oczach Boga zupełnie inne znaczenie niż według ludzkiego osądu; że Bóg zwraca się ku tym miejscom, od których ludzie się odwracają; że Chrystus urodził się w stajni, ponieważ nie było dla niego miejsca w gospodzie – więzień pojmuje to lepiej niż inni i dla niego jest to naprawdę radosną nowiną” (*Resistenza e resa*, Cinisello Balsamo - MI, Ed. Paoline, 1988, 324).

7. Drodzy bracia i drogie siostry, kulturę pokoju buduje się nie tylko pomiędzy ludami i narodami. Zaczyna się ona w sercu każdego z nas. Cierpiąc z powodu szalejących wojen i przemocy, możemy i musimy wnieść nasz wkład w pokój, starając się wykorzenić z naszych serc wszelki korzeń nienawiści i niechęci wobec naszych braci i sióstr, którzy żyją obok nas. W Liście do Efezjan czytamy te słowa, które znajdujemy również w modlitwie Komplety: „Niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważenie – wraz z wszelką złością. Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłosierni! Przebaczajcie sobie, tak jak i Bóg nam przebaczył w Chrystusie” (4, 31-32). Możemy zadać sobie pytanie: czy owa gorycz jest w naszych sercach? Co ją karmi? Z czego rodzi się pogarda, która bardzo często tworzy dystans między nami i podsycza gniew i urazy? Dlaczego obmowa we wszystkich jej odmianach staje się jedynym sposobem mówienia o rzeczywistości?

Jeśli to prawda, że chcemy, by ustał zgiełk wojny i ustąpił miejsca pokojowi, to zacznijmy od siebie. Święty Paweł mówi nam wyraźnie, że życzliwość, miłosierdzie i przebaczenie są lekarstwem, jakim dysponujemy, by budować pokój.

Życzliwość jest zawsze możliwością wybierania dobroci w odnoszeniu się do siebie nawzajem. Istnieje nie tylko przemoc zbrojna, ale także przemoc werbalna, przemoc psychologiczna, przemoc związana z nadużywaniem władzy, ukryta przemoc związana z plotkowaniem, które wyrządzają wiele zła i czynią wielkie zniszczenia. Przed Księciem Pokoju, który przychodzi na świat, złożmy wszelką broń każdego rodzaju. Niech nikt nie wykorzystuje swojej pozycji i roli do poniżania drugiego.

Miłosierdzie to akceptacja tego, że drugi człowiek może też mieć swoje ograniczenia. Również w tym przypadku należy przyznać, że osoby i instytucje, właśnie dlatego, że są ludzkie, są również ograniczone. Czysty Kościół dla czystych to tylko ponowne zaproponowanie herezji katarów. Gdyby tak nie było, Ewangelia i w ogóle Biblia nie mówiłaby nam o ograniczeniach i wadach wielu osób, które dziś uznajemy za świętych.

Wreszcie, przebaczenie to dawanie zawsze kolejnej szansy, czyli zrozumienie, że stajemy się świętymi przez próbę i błąd. Bóg czyni to z każdym z nas, zawsze nam przebacząc, zawsze stawiając nas na nogi i dając nam jeszcze jedną szansę. Tak też musi być pośród nas. Bracia i siostry, Bóg niestrudzenie przebacza, to nam trudno prosić o przebaczenie.

Wszelka wojna, aby ją ugasić potrzebuje przebaczenia, inaczej sprawiedliwość staje się zemstą, a miłość jest uznawana jedynie za formę słabości.

Bóg stał się dzieckiem, a to dziecko, gdy dorosło, pozwoliło się przybić do krzyża. Nie ma nic słabszego niż ukrzyżowany człowiek, a jednak w tej słabości objawiła się wszechmoc Boga. W przebaczeniu zawsze działa Boża wszechmoc. Niech *wdzięczność*, *nawrócenie* i *pokój* będą zatem darami tych Święt.

Życzę Wam wszystkim dobrego Bożego Narodzenia! I po raz kolejny proszę, abyście nie zapominali o mnie w modlitwie. Dziękuję!